DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 8/20 Lipca 1855 roku. № 188. Jutro Ś. Praksedy P.
Wschód słoń. o god. 4 min 5. — Zachód o g. 8 m. 6.

Z Petersburga, 28 czerwca (10 lipca).

O G Ł O S Z E N I E

St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

W ciągu dnia 24go czerwca (6 lipca), w położeniu floty nieprzyjacielskiéj nie było zmiany. O godzinie 5éj po południu łódź kanonjerska nieprzyjacielska, holująca szalupę, zbliżyła się o 3½ wiorsty do reduty, znajdującéj się na Kronsztadzkim płaskim przylądku (kosa); wystrzelono z łodzi trzy razy. Z reduty i przyległej baterji dano też 5 razy ognia do nich i łódź, zabrawszy z sobą szalupy, wróciła z nią do eskadry.

W ciągu dnia 25 czerwca (7 lipca) flota nieprzyjacielska nie zmieniła swego położenia. O godzinie 3éj nieprzyjacielski parostatek i 3 łodzie kanonjerskie oddzieliły się od eskadry, stojącéj na południowéj stronie i zbliżyły się do wielkiego przedportu, a o w pół do 4, dwie łodzie kanonjerskie chodziły na północny farwater. Nieprzyjacielskie wiosłowe statki miały komunikację z latarnią morską Tołbuchina.

26go czerwca (8go lipca) 1855 roku.

(*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Ktoby sobie życzył utrzymywać stację pocztową w Augustowie, na trakcie Kowieńskim położoną, zechce zgłosić się ze swem żądaniem do bióra urzędu pocztowego w Suwałkach, lub zarządu okręgu pocztowego w Warszawie, gdzie o warunkach bliższą wiadomość powziąść można.

— Księgarnia Henryka Natansona, Krakowskie Przedmieście Ner 442 na 1ém piętrze, otrzymała następujące nowe dzieła: „Mohort Rapsod Rycerski, z podania Wincentego Pola,“ 8ka, rs. 4. „Mowy do ludu wiejskiego, krótkie i łatwe, na wszystkie niedziele i święta,“ przez ks. Jana Jarmusiewicza, rocznik II, 8ka, rs. 1 kop. 35. „Rocznik IIgi kazań na święta uroczyste całego roku,“ przez ks. Józefa Wilczka, tom 2gi, 8ka, rs. 1 kop. 80.

— Księgarnia Bernsteina, przy ulicy Miodowéj Ner 483, otrzymała następujące nowości polskie: Bremer Fryd. „Nina,“ powieść, t. 2, rs. 1 kop. 50. Chrystowski „Sposób poznawania i domowego leczenia najważniejszych chorób epidemicznie panujących między dziećmi, dla użytku wiejskich mieszkańców,“ 1 tom, kop. 45. Cieszkowski Henryk „Postępowi,“ powieść, 1 tom, rs. 1 kop. 20. „Homeopatyczny domowy leczebnik,“ tłómaczony z dzieł doktorów Herynga, Hertmana i Szepmela, 1 tom, kop. 50. „Nowosielski „Dwie siostry, obrazek z powszechnego życia,“ 2 tomy, 2 kop. 25. Skałka „Państwo młodzi, kawałek powieści,“ 2 tomy, rs. 2.

— Nakładem księgarni i składu nut muzycznych R. Friedlein, przy ulicy Senatorskiéj Ner 460, wyszły następujące kompozycje do śpiewu „Serenada,“ Fr. Szubert, z towarzyszeniem fortepianu, słowa przełożył z francuskiego J. Chęciński, cena kop. 30. „Ja nie kocham cię,“ romans do śpiewu z słowami polskiemi i rosyjskiemi, z towarzyszeniem fortepianu, przez Arkadjusza Stołypina, kop. 22 i pół.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 49 wyzdrowiało 34, umarło 22, pozostaje chorych 169.

* Odebraliśmy w tych dniach list z Łęczycy od ks. Mętlewicza z przestrogą dła p. Szulca, która jeszcze, spodziewamy się tego, w czas przyjdzie, przed wydaniem życiorysu Kopernika. List ten podajemy w całości dla tego, że jest on dowodem spółczucia dla Dziennika znakomitego uczonego, a powtóre, zawiera dla nas miłą obietnicę, na któréj spełnienie dałby Bóg, żebyśmy nie długo czekali. Badania albowiem historyczne ks. Mętlewicza, zajmować będą piękne stanowisko w historji nauki, a dla Dziennika pochlebną byłoby rzeczą, mieć z nich cośkolwiek. *J. B.*

Szanowny Panie!

Za nim będę mógł przysłużyć się czem obszerniejszem do pisma, pod redakcją pańską wychodzącego, a które z przyjemnością czytuję, napotykając zawsze coś interesującego z rzeczy krajowych i naukowych, proszę mi darować, że go zatrudniam niniejszą korespondencją, która także ma na celu interes nauki.

Wiadomo panu że pan Szulc ma wydać osobno życie Kopernika, umieszczone w odcinku Gazety Warszawskiéj. Czytając ten artykuł, nie mało byłem zdziwiony, nieznajdując w nim żadnéj wzmianki o jednéj z prac Kopernika, jakkolwiek machinalnéj, ale zawsze wykazującéj jego prace astronomiczne. Jeszcze w czasie bytności mojéj w szkołach w Włocławku, mieliśmy wskazywany sobie i tłómaczony kompas z konstellacjami, zrobiony na ścianie zewnętrznéj katedry w Włocławku. Pisał o tem ks. Politowski, rektor pijarów w Włocławku, w programacie szkoły tamtejszéj, zdaje mi się z 1824 r., ale niemając teraz pod ręką tego programatu, nie pamiętam co tam powiedział o téj pracy, lecz to wiem niezawodnie, że przy opisie katedry i o tym kompasie mówi, przytaczając i wiersze, jakie są pod nim umieszczone. Kompas ten po zwróceniu nań uwagi przez ks. Politowskiego, odświeżono późniéj.

Z wierszy pod nim umieszczonych, okazuje się, że nie powinien obojętnym pozostać ten pomnik, bo nie tylko same godziny wskazuje! Mam między mojemi szpargałami o Kujawach notatkę z wypisem tych wierszy, które znajdują się wprawdzie i w *Starożytnéj Polsce* Lip. i Bal. t. 1 str. 308, ale w przytoczeniu jest błąd, mając *libent* zamiast *libet*, jak to z sensu łatwo poznać.

Otóż wartoby, aby pan Szulc zawiadomiony przez pismo pańskie o tym kompasie, postarał się o bliższe zbadanie tego szczegółu, i pod względem historycznym i pod względem technicznym, bo jak wiersze świadczą, jest to sztuczny kompas, trzy zarazem wskazujący wiadomości.

Programatu ks. Politowskiego łatwo dostać z bibljoteki szkoły w Włocławku, dla poczerpnięcia wiadomości, które ks. Politowski czerpał z archiwum kapituły katedralnéj. Przejażdzka statkiem parowym łatwa do Włocławka, żeby który z astronomów jako fachowych na miejscu zbadał mechanizm kompasu i jego rysunek, jeśli tak osobliwy (a zawsze osobliwy że to praca Kopernika), wart jest zachowania w przyłączeniu go do dzieł Kopernika.

Wiersz ów pod kompasem, dla ułatwienia kwerendy, załączam z mojéj notatki:

Hic Tibi cum signis spectantur nodus et umbra
Quae tria quid doceant commemorare libet:
Umbra notat dextra quota cursitet hora diei
Hincque monet vitam, sic properare tuam.
Ast in quo signo magni lux publica mundi
Versetur, mira nodulus arte docet
Si vis scire dies quod quilibet occupat horas
In medios media sede locatos habes.

Jeżeli pan uznasz to godnem wiadomości publicznéj, to proszę użyć téj notatki jak się podoba, i przyjąć zapewnienie żem jest zawsze życzliwym.

Łęczyca 7 lipca 1855 r. Ks. *Mętlewicz.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 14 Lipca. Czytamy w *Times:*

Wczoraj po południu lord John Russell uprzedził nieochybną decyzję Izby niższej podaniem się ale zbyt późnem do dymisji. Według wymagań zwyczajów konstytucyjnych, dymisja ta powinna była pierwej być przyjętą przez Królowę, nim zostanie ogłoszoną Izbie, a ponieważ Królowa znajdowała się w Osborne, przeto wieczór przeminął i nie było wzmianki o tym wypadku, któremu przyznać musimy europejską ważność. Mówią, że szlachetny lord wahał się jeszcze między bardzo sprzecznemi uwagami, które się przedstawiały w jego myśli i bardzo na serjo przyjął wezwanie swoich kolegów żeby pozostał w urzędzie, kiedy w tem bardzo ważny wypadek skłonił go a raczej zmusił do przeciwnego zupełnie postanowienia. Członkowie rządu w Izbie niższej nie należący do składu gabinetu, reprezentowani przez pana Bouverie, zawiadomili go, że nie myślą wotować przeciw mocji pana Bulwer Lytton. To usunęło wszelką wątpliwość co do rezultatu tego głosowania, a ponieważ lord John nie mógł

ANTONIO DA CORREGIO

(ALLEGRI).

przez

Jana Prusinowskiego.

(Ciąg dalszy).

Corregio podług zdania znawców, zbliżał się w początkowych utworach do stylu starożytnych (b). Jakim sposobem od wykonania pracowitego, drobnostkowego, przeszedł do śmiałych rzutów pęzla pełnych energji i prawdy, jakie zwalczył trudności i za pomocą jakich środków, wszystko to zostało zagadką dla krytyków. Utwory jego zbyt są mistrzowsko wykończone, żeby mogły dostarczyć śladów postępowego kształcenia się pracownika. Nie przechodząc stopni podrzędnych, odrazu stał się doskonałym, siłą własnego gienjuszu, bez niczyjéj wskazówki, a może nawet bez dostatecznych wzorów. Rzekłbyś, że tą niewytłumaczoną, jakby czarodziejsko zdobytą doskonałością dzieł swoich, chciał pomódz do zaciemnienia swojéj biografji; jakby przewidywał, że tajemnica przyda więcéj zdumiewającego uroku gienjuszowi jego. Przy tem polityczny stan Lombardji, podzielonéj w epoce Corregia, epoce najświetniejszéj dla sztuki, na małe, oddzielne państweczka, przyczynił się wiele do niedokładności historji malarstwa onych czasów. Mantua, Padwa, Reggio, Kremona, Parma i Modena, miały swoje szkoły; przez co pojawiające się talenta i prace ich, nie mogły dać się poznać w kółku tak ciasnem.

Lecz komentatorowie prac Corregia, niechcieli go zostawić samotnym, jak podaje pierwotna tradycja. Niemogli, czy niechcieli przypuścić, żeby wysokie stanowisko artystyczne, był winien samemu sobie, własnéj pracy i natchnieniu! Stąd niektórzy wyprawiają go jak nowoczesnego argonauta, idącego przez wody i góry, szukać tajemniczego talizmanu. — Inni nieposyłając go tak daleko, widzą go w Medjolanie, we Florencji, lub w Rzymie, uczniem Leonarda da Vinci, Michała Anioła, lub Rafaela. Inni nakoniec, mniéj jeszcze wybredni, radzi wyszukać mu przewodnika tuż pod bokiem, dając mu za nauczyciela niewielkich zalet malarza Montegn'a, lub własnego stryja Lorenzo Allegri (c).

Na to wszystko jednakże nieprzywodzą żadnych faktów. Przeciwnie, współcześni przemilczają zupełnie o jego mistrzu; i nikt go w Milanie, w Florencji, a tembardziéj w Rzymie nie widział. Śmierć zaś Montegn'a przypadła w dzieciństwie Corregia. Dla czegóż nie przypuścić że sam się wykształcił? Miałożby go to poniżać?... Zresztą, chociaż ojczyzna jego nie była wówczas zbyt obfitą we wzory, ale też zarazem, nie była to kraina barbarzyńska, obca ruchowi sztuk pięknych, tak miłowanych w całéj Italji. Parma i Modena stały dość wysoko pod względem naukowym i artystycznym, żeby nie mieściły już w sobie zabytków sztuki starożytnéj i choć kilku nowożytnych arcydzieł, które Corregio zapewno widział. Samo podanie stawi go przed obrazem S. Cecylji Rafaela i kładzie mu w usta, ów pamiętny wykrzyknik:

„I ja także jestem malarzem!“

W tych słowach przebija się cała głębokość jego cierpień, jego wewnętrznych rozkoszy, i cała tajemnica jego życia, wygorzałego dla sztuki, bez współczucia współczesnych.

Boć też podług pierwotnéj, jedynie wiarogodnéj tradycji, życie Corregia, przeszło w ciągłéj samotności, nędzy i pracy dla utrzymania licznéj rodziny; któréj wszystek swój czas, ze szkodą zdrowia poświęcał. Skromny i prosty, nie znał się do swego talentu, nie wiedział że doścignął w sztuce dosko-

(b) S. Antoni w galerji Drezdeńskiéj. J. P.

(c) Lorenzo Allegri około 1517 r.

w żaden sposób spodziewać się że się ocali, nawet za cenę upadku wszystkich jego kolegów, wolał zatem uczynić niby dobrowolnie to co i tak musiałby wkrótce koniecznie uczynić.

Gabinet czuje bezwątpienia że mu ubył niezmierny ciężar. Bez zaprzeczenia stracił on w lordzie John Russell znakomite zdolności i szeroki wpływ osobisty; bez zaprzeczenia także nie miło jest mieć go przeciwnikiem lub rywalem, ale utrzymanie go w gabinecie stało się niepodobieństwem.

Lord Palmerston prosił go, aby pozostał w urzędzie, ale tolerując to tak długo pomimo usunięcia się pana Drouin de Lhuys, naczelnik gabinetu musiał koniecznie udawać przynajmniej i popierać lorda John. Ale chociaż lord Palmerston gotów był być loicznym nawet kosztem sił swoich, okoliczności nie były tego rodzaju żeby mogły usprawiedliwić tę wzajemną grzeczność. Publiczność i reprezentanci nie mogli tolerować niesłychaną niedorzeczność prowadzenia wojny przez ministrów, z których jeden sądził, że można było uniknąć jej gdyby nie upór jego kolegów. Wojna z krajem sąsiednim jest już rzeczą dość opłakaną, na cóż jeszcze niepotrzebnie prowadzić wojnę w łonie gabinetu. To też publiczność przemówiła słowami niedwuznacznemi. Izba gmin wyraziła się tak jasno jak tylko mogła; lord John ustąpił burzy i oddalił się.

Cóż się stanie z mocją pana Lytton Bulwer? co się stanie z członkami gabinetu którzy zgadzają się ze zdaniem lorda Russell? kto zastąpi tego ostatniego w gabinecie?

— *Sun* donosi, że organizuje się agitacja w celu proszenia lorda John Russell i pana Rotschild, aby się zrzekli swoich krzeseł jako reprezentanci City w Izbie niższej.

— Rada municypalna w Portsmouth zgromadziła się na dzisiejszem posiedzeniu, na wezwanie mera, aldermana Nance, dla naradzenia się nad środkami jakie należy przedsięwziąć na przypadek gdyby ciało lorda Raglan wylądowało w tym porcie. Przy tej sposobności postanowiono przesłać wdowie marszałka adres ubolewający. (*Independance Belge*).

Londyn 13 Lipca. Korespondent londyński w *Independance Belge* pisze pod tą datą:

Trudno byłoby przewidzić jaki będzie rezultat mocji sir E. L. Bulwer, jeśli ją zechce popierać i przeprowadzić. Pan Roebuck ustąpił pierwszeństwa panu Bulwer w przypadku jeśli nie będzie załatwioną przed dniem 16 b. m. Jeśli przyjdzie do głosowania, mocja ta może liczyć na peelistów którzy uważać to będą za odwet przeciw lordowi Russell za to że zwalił gabinet lorda Aberdeen; ale ponieważ mocja pana Roebuck dalej się posuwa i chce zganić wszystkich tych którzy mieli udział w czynach tego gabinetu, być bardzo może, że wstrzymają się i pominą tę okoliczność odwetowania.

Uważaliście zapewnie jak ważną rolę potrafią jeszcze odgrywać nasi deputowani irlandzcy w każdem przesileniu ministerjalnem. I tym razem nie zaniedbali wysunąć się naprzód i w tym celu wygrzebali z niejakiemi poprawkami, bil tyczący się kompensat należnych dzierżawcom irlandzkim o których wiele było mowy w innej epoce. Ich odwiedziny u lorda Palmerston z powodu tego bilu, w przeddzień prawie rozpraw nad mocją pana Bulwer, miały interesowny cel który nie ukrył się przed okiem publiczności. Lord Palmerston przyrzekł popierać mocję mającą na celu wznowienie tego bilu, a wzajemnie zapewnie liczy na ich poparcie przy rozprawach poniedziałkowych.

(*Independance Belge*).

— Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej sir G. Grey zapowiada, że komisja do śledztwa względem nadużyć popełnionych w Hydeparku, składać się będzie z syndyków (recorder) Londynu, Manchester i Liwerpoolu. Spodziewa on się, że zawichrzenia te już się nie ponowią. Na uwagę uczynioną przez jednego z członków Izby, że komitet bilu o święceniu niedzieli w żaden sposób nie będzie mógł wydążyć z swoim raportem przed zamknięciem tegorocznych posiedzeń, że zatem pożądanem byłoby, żeby ten bil jak najprędzej został zmieniony lub usunięty, odpowiedział sir G. Grey, że nie będzie przerywał działania komitetu i żadnego kroku w sprawie tej nie uczyni, dopóki raport nie zostanie złożony.

— W Dower aresztowano wczoraj żyda nazwiskiem Jones Abraham, który starał się namawiać żołnierzy legji cudzoziemskiej do dezercji, obiecywał on każdemu zbiegowi 4 fst. i umieszczenie we Francji.

(*Neue Preussische Zeitung*).

A M E R Y K A.

— Prawo zabraniające przedaży pewnych napojów, mające wejść w wykonanie od dnia 4 lipca w New-York, ciągle utrzymuje agitację w umysłach. Interesowani odbywają liczne meetingi. Zdaje się, że zdecydowali, że opozycja ich nie przekroczy granic prawności, ale roztrząsać będą konstytucjonalność przepisów tego prawa, przedstawiając sądowi apelacyjnemu każdy wypadek specjalnego zastosowania. W tym celu utworzono składkę z której zebrano znaczne summy. Znakomici prawoznawcy przyrzekli pomoc swojej nauki i rady w tej sądowniczej walce. Jednakże stronnicy nowego prawa nie zniechęcają się i nie tracą ducha. Postanowili oni trzymać się mocno i wprowadzić w wykonanie przepisane środki z taką samą energją z jaką opozycja przeciw nim walczyć będzie.

Do tych kwestji mięszają się inne tyczące się nadchodzących wyborów prezydenta. Jenerał Huston z Texas, i pan George Law, dzielą się głosami stronnictwa *knownotingów.*

— W dniu 28 czerwca miało miejsce w Baltimore trzęsienie ziemi, a wstrząśnienia dały się uczuć aż w okręgu siedmiu mil około tego miasta. W New-Orleans cholera zmniejszała się co do gwałtowności, ale wybuchła między Mormonami. Prócz tego ci sektarze ciągle zagrożeni są przez zbierające się gromady Indjan.

Wiadomości z Mexyku donoszą, że Santana powrócił do stolicy. Alvarez, jeden z jego przeciwników, pobił wojsko rządowe w bliskości Mexalto. 500 ludzi poległo lub poniosło rany. Operując według zgodnego planu z jenerałem Comonfort, zdobył on Sonora i połączone siły dwóch dowódców opasały Morellę.

Komunikacje między Monterey i San Luis Potosi zostały przerwane i rząd posłał wszystko wojsko jakiem mógł rozrządzać ku prowincji Nowy Leon, aby sprobować opanowania Monterey. Wszystkie miasta téj prowincji, tudzież stanu Tamaulipas, przyłączyły się do sprawy powstańców. Matamoras tylko opiera się i mówią że tamtejszy dowódca Yew Woll chce się opierać do ostateczności.

Listy z Hawany 25 maja donoszą, że w tym dniu wyspa ta była w stanie niezwykłéj spokojności. W Buenos Ayres sprawy handlowe nie były dość ożywione w dniu 5 maja. Rząd francuski zażądał, aby jego poddani otrzymali wynagrodzenie za wszelkie straty, jakie ponieśli w czasie ostatniéj rewolucji.

— Paropływ *Union* przywiozł do Cowes pocztę z New-York 30 czerwca. Wiadomości nie przedstawiają żadnego interesu. (*Indep. Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 15 Lipca. Arcy książe Ludwik udał się do Galicji, aby zapoznać się z urządzeniemi i zwyczajami tego kraju.

Córka panującego księcia Serbskiego, księżniczka Kleopatra, w dniu 13 b. m. umarła w Gleichenburgu.

— Według otrzymanych tu wiadomości z Alexandrji, austrjacka flotylla znajdowała się tam od 1 lipca. Arcyksiąże Ferdynand Maxymiljan przybył w dniu 6 do Alexandrji; wice-król dla przyjęcia go powrócił z Mareotis do Alexandrji.

— Piszą z Fiume 7 lipca:

Fizjonomja naszego miasta ciągle jeszcze bardzo jest smutna. Przeszło 200 domów są zupełnie zamknięte. Żaden magazyn towarów nie bywa otwierany, do szkół i biur nikt nie uczęszcza, tylko do kościołów cisną się wierni, aby błagać Boga o uwolnienie od cholery. Przeszło 5,000 osób wydaliło się stąd. Tu widać tylko felczerów, majtków, duchownych i lekarzy, snujących się na ulicach. Nawet powietrze opustoszało, bo od czasu zjawienia się cholery, jaskółki a nawet muchy, zupełnie znikły. Jednakże zaraza obecnie widocznie się zmniejsza, równie jak na wyspach zatoki. (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 14 Lipca. Nie słychać już nic o pożyczce; znudzono się sprzecznościami w tym przedmiocie objawiającemi się w opinji i nie zaprzeczając tym którzy ją zapowiadają na jutro, (z słabym kursem, niższym od 64 fr.) zdecydowano się na rozwinięcie całéj sceptycznéj cierpliwości.

— Nic nie nadeszło z Krymu, wyjąwszy tego co nam dziś zrana *Monitor* ogłosił, zresztą, szczerze powiedziawszy, wypadki angielskie tak pod względem interesu jak i ważności, przewyższyły wszystkie nasze własne sprawy, nie wyłączając nawet wypadków krwawéj dramy, odgrywającéj się pod Sebastopolem. Upadek lorda Russell, jakkolwiek przewidywany, wydał nam się tu faktem niezmiernie ważnym i niejako wstępem prawdopodobnym do zupełnego rozwiązania teraźniejszego gabinetu angielskiego (przeciw któremu niewątpliwie manewrować będzie mściwy polityk, który został zmuszony ustąpić z niego), a może nawet przyjdzie i do rozwiązania parlamentu.

Perjodyczne zawichrzenia, których ponowienia spodziewają się jutro (w niedzielę) w Londynie, dodają jeszcze więcéj do ważności położenia i wywołują przypuszczenia, których pessymizm, jak to zwykle w podobnych przypadkach bywa, jest bardzo przesadzony.

---

nałości, któréj tak pragnął dostąpić! W życiu zaś codziennem, przestawał na małem, znosząc cierpliwie w ukryciu swoje ubóstwo; niewyrobiwszy w sobie dość potrzebnego hartu, czy zuchwałości, żeby owładać swoim losem.

Lecz poezja tę usiłowaną mierność potrzeb Corregia, upostaciowała rażącemi przykładami. Powiadają że obraz Ś-go Hieronima, przyznawany przez znawców za najdoskonalszy utwór Corregia, wypracowany był dla Signory Brizeidy Colla z Parmy, za czterdzieści siedm dukatów, i koszt sześciomiesięcznego utrzymania. Dodają, że po ukończeniu obrazu, hojna i wspaniołomyślna Signora, do umówionéj zapłaty, przydała w podarunku, dwie fury drew, pewną ilość mąki i karmnego wieprza. Jeżeli tak było w istocie, dowiedzmy się, że we dwa wieki późniéj, król Portugalski, dawał za ten sam obraz 40,000 dukatów, i tylko mieszkańcy Parmy stanęli na przeszkodzie spekulacji chciwego Opata. Późniéj w r. 1797 gdy Francuzi w liczbie wojennych łupów uwozili obraz ten do Paryża, książe napróżno ofiarował zwycięzcy miljon liwrów wykupu; — i dopiero w r. 1816 powróconym został do Parmy. Mówią jeszcze, że obraz Chrystusa na górze Oliwnéj, za który Filip IV zapłacił 650 dukatów, był sprzedany w swoim czasie przez Corregia, za cztery skudy, dla zapłacenia długu aptekarzowi! Tradycja milczy ile mu przyniosły korzyści pięć obrazów, które Franciszek III austrjacki, przedał Drezdeńskiemu dworowi za 130,000 cekinów, zapewne jednak nie było tam rachunku na tysiące! Lecz ilekolwiek byłoby przesady, w tem niewiarogodnem zniżeniu cen mistrzowskich jego utworów, zostały dowody, że najbardziéj z prostoty Corregia, umieli korzystać mnisi w Parmie. Za olbrzymie freski dokonane w tamtejszéj katedrze i kościele Sgo Giovani, płacili mu zaledwo tyle, ile Rafael brał za jedną figurę swoich S t a c j i. Do zniżonéj płacy stosowano osobisty szacunek dla wielkiego mistrza! Jeden z mnichów rospatrując rysunek Corregia, przygotowany do mających wykonać się fresków, zapytał go z przekąsem: „Czy półmisek żab zamierza malować?" Co za porównanie do pochlebnych zachęceń i sutych nagród, jakie spotykały Rafaela, Leonarda da Vinci, Michała-Anioła i Tyciana! Zniechęcony w końcu, nieskończonemi wymaganiami mnichów, wrócił z Parmy do cichego Corregia; a wielebni ojcowie, jakby na szykanę dla dokonania rozpoczętych prac Antonia, przywołali niejakiego Sojaro, malarza bez talentu i imienia; który postępował sobie z nimi ostrożniéj, jak widać z listu jego, dochowanego z onych czasów.

Inne podanie idzie daléj, wymarzając bardziéj upokarzająco śmierć ubóstwianego dziś Antonia. Mówią, że mnisi w Parmie zatrzymując długo wypłatę krwawo zapracowanéj należności, wyliczyli mu ją w końcu miedzianemi pieniędzmi. Uradowany Corregio nie zważając na ciężar i silny upał, a pamiętny jedynie na potrzeby swojéj rodziny, rozgrzany trudem i upałem, napił się po powrocie do domu świeżéj wody, i dostał gorączki, królra go o śmierć przyprawiła.

Może w tem wszystkiem wiele jest poetycznych wymysłów, wiele zboczeń ustnéj tradycji. — Trudno jednakże nie czuć że sama osnowa wziętą być musiała z rzeczywistości. Majestatyczność nędzy i cierpień, nic mu jednakże nie ujmuje, owszem podnosi wartość olbrzymiego talentu, niezłamanego przeciwościami.

Mimo to, znaleźli się obrońcy mniemanéj znakomitości jego rodu i zamożności majątkowéj. Odszukano niby herbowną tarczę Corregia, wpisano go do najstarożytniejszych familji patrycjuszów; poprowadzono go dwukrotnie do Rzymu, wyliczono honory jakie odbierał niby za życia i ogromne majątki jakie po śmierci synowi swemu zostawił. Żeby zaś wszystko wokoło niego podnieść i uświetnić pozornie, miejsce jego urodzenia i śmierci Corregio nazwano wielkiem miastem swojego czasu...

Dowodów na to także żadnych. Żywość farb jego malowideł, brana za ślad obfitości, tłumaczy się

— Obawiają się także, nie wiemy na jakiéj zasadzie, rewolucyjnego poruszenia w Madrycie w dniu 17 b. m.

Nie zdaje się jednak, aby wypadki jakie mają miejsce u naszych sąsiadów po drugiéj stronie kanału, mogły przeszkodzić wyjazdowi królowéj angielskiéj, naznaczonemu na dzień 17 sierpnia. Królowa Wiktorja przybędzie do Francji z księciem Albertem, swemi dziećmi i trzema lub czterema osobami dworu. W Wersalu przygotowują się wielkie uroczystości na przyjęcie królowéj. Park ma być oświetlony tak jak za Ludwika XIV.

— *Moniteur algerien* przyniósł nam dziś wiadomości o przeznaczeniu jenerała Forey do służby nieczynnéj. Zapewniają, że sam żądał uwolnienia od ofiarowanéj mu posady gubernatora prowincji Oranu, nie sądząc aby dowództwo nad kilku tysiącami żołnierzy w Algierze, odpowiedniem było dla oficera, który poprzednio dowodził 40-tysiącznym korpusem na Wschodzie.

— Liczne aresztowania miały miejsce w Nantes, ale znaczna część osób aresztowanych została już wypuszczoną na wolność, należy zatem stąd wnosić, że powód tych środków surowości nie bardzo był ważny.

— Senat zwołany jest na dziś dla odebrania zawiadomień o ostatnich projektach praw, wotowanych przez Ciało prawodawcze.

— Uczniowie szkoły politechnicznéj otrzymali z postanowienia cesarskiego wolne wejście do pałacu wystawy tak przemysłu jak i sztuk pięknych, w środy, to jest w dnie w których wolni są od nauki.

— Książe Hjeronim opuścił we czwartek swoją posiadłość wiejską w Villegenis i udaje się na rezydencję do pałacu cesarskiego Meudon.

— Pan Fortoul, minister oświecenia publicznego, przejeżdżał wczoraj przez stację główną kolei w Orlean, udając się do wód w Vichy.

— Drzewa na polach Elizejskich zostały ponumerowane za pomocą tabliczek blaszanych, lakierowanych, tak zupełnie jak są domy w miastach.

(Independance Belge).

— Piszą z Paryża do *Gazety Kolońskiéj*:

Rząd odkrył w Bordeaux legitymistowski spisek. Od dawnego czasu istniało w tem mieście stowarzyszenie pod nazwą *Union*, zajmujące się celami dobroczynnemi, a członkami jego byli znani legitymiści. Teraz miało się pokazać, że założeniem członków tego stowarzyszenia, było zjednywać robotników, którym udzielali wsparcie, dla sprawy hr. Chambord. Towarzystwo to miało także mieć stosunki z karlistami hiszpańskiemi.

Paryż 15 Lipca. Dzisiejszy *Monitor* zawiera postanowienie w przedmiocie nowéj pożyczki. Ma ona być wypuszczoną w rentach 4 i pół procentowych z kursem 92 25 z procentem od miesiąca czerwca, i w rentach 3-procentowych po 65 25 z procentem od czerwca. Przez opłatę procentów redukuje się kurs renty 4 i pół procentowéj na 89 46, a 3-procentowéj na 63 27. Podpisy rozpoczną się od dnia 18 lipca, a trwać będą do 29 lipca. Minimum podpisów oznaczone na 10 fr. renty, podpisy do 50 fr. renty nie będą redukowane. Sposób wypłacania będzie następujący. Dziesiąta część przy podpisaniu, reszta zaś w 18stu miesięcznych ratach 7go każdego miesiąca. Podpisy do wysokości 1,000fr. mogą być dyskontowane.

(Neue Preussische Zeitung).

HISZPANJA.

— Depesza telegraficzna z Madrytu potwierdza wiadomości, że zawichrzenia w Katalonji zostały szczęśliwie przytłumione.

Królowa zatwierdziła prawo tyczące się pożyczki dobrowolno przymusowéj i wkrótce instrukcje ministerjalne w tym przedmiocie zostaną przesłane na prowincje.

Wielu karlistów aresztowano znowu w tych dniach w Madrycie.

Parопływ *Madrid* przywiózł wiadomości z Lizbony 9 lipca. Kortezy portugalskie mają być zamknięte w dniu 14 b. m. Rząd zamierzał przedstawić im projekt prawa, tyczący się uregulowania przewozu emigrantów portugalskich do Brazylji; postanowienie to niezmiernie jest potrzebne, z uwagi na okropną nędzę, jakiéj liczni emigranci, którzy niedawno odpłynęli, ulegli w drodze i na miejscu swego przeznaczenia.

(Independance Belge).

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Ciąg dalszy).

Młody nasz szlachcic wciągnięty w owe towarzystwo szulerów, wygrawszy z początku na zachętę kilkadziesiąt rubli, przegrał wkrótce nie tylko te wygrane, ale cały zapas pieniędzy jaki wziął z sobą.

Acher był jednym z tych rabusiów, którzy go obdarli.

Po skończonéj grze zmiarkowawszy, że szlachcic niema już ani grosza w kieszeni i widząc po jego zrozpaczonéj minie, że nie wie skąd pieniędzy dostać, szepnął mu do ucha, że będzie u niego nazajutrz z rana, ponieważ go pokochał i chce mu wielką przysługę wyświadczyć.

Szlachcic kiwnął głową nie wiedząc jakiego rodzaju może być ta przysługa i wróciwszy do domu zaczął chodzić wielkiemi krokami po pokoju, obarczając asy, króle i damy wszelkiego rodzaju przekleństwami, które zapewne znacie czytelnicy, jeżeliście Regnarda czytali.

Ale to wszystko nie pomagało i nawet na nic się nie zdało, że podarł kalendarz z rycinami i zdeptał pod nogami kapciuch z tytoniem, ani z kalendarza, ani z kapciucha żadna banknota nie wyskoczyła, a owszem rachunek kilkodniowy z hotelu, który właśnie jak najumyślnie tegoż wieczora mu podano, przypomniał smutną rzeczywistość, bo oprócz gospodarza hotelowego i wspomnianych szulerów nie miał tu żadnéj znajomości, nie wiedział skąd dostać pieniędzy, a do domu strasznie było daleko.

Przez całą noc nie zmrużył oka, a jednak ciągle przesuwały mu się przed oczami najsmutniejsze obrazy, jakiś woźny o czerwonym nosie z pozwem, jakiś o granatowym nosie komornik z dwoma zabłoconemi świadkami, i nareszcie o żółtym nosie, taxator puszczający na licytację całą chudobę, którą przywiózł z sobą.

Z rana o 7éj godz. nie już Acher pukał do drzwi biednego szlachcica.

Skoro wszedł obejrzał się na około, skrzywił nosa, przymrużył oczy, wydobył z kieszeni prześliczną galwanizowaną cygarniczkę z prawdziwemi hawańskiemi cygarami i potraktował jednem z nich szlachcica, wyjął drugie dla siebie, zapalił piżmową zapałkę, których zapas w srebrnem pudełeczku także miał w kieszeni, nareszcie siadł na sofie, oparł się wygodnie, pomruknął na brak sprężyn w siedzeniu, zaciągnął się cygarem, puścił dym niebieski w górę i rzekł.

— Jak pan brzydko mieszkasz, jak można tak brzydko mieszkacz?

Szlachcic uśmiechnął się gorzko, bo powiedział sobie w duchu, że i za to brzydkie mieszkanie nie ma czém zapłacić.

Acher ciągnął daléj.

— To wstyd żeby taki porządny człowiek jak pan, tak nieporządnie mieszkał. Czy panu brak pieniędzów. Pan ma przecie na Koziéj Wólce wysiewu oziminy 102 korców, a na Kurdołach trzydzieści. A przytém i propinacje panu nie złych dochodów przynosi. Prawda, że grunt trochę piaszczysty i łąków na paszę za mało, ale zawsze to dwa piękne folwarki. Teraz wsze pięknie stoją, pan o pieniądzów martwicz się nie powinien.

Szlachcic spojrzał ze zdziwieniem na Achera.

— Skądże pan tak doskonale znasz moją majętność— zapytał.

— Za co ją nie mam znacz? — odpowiedział lichwiarz puszczając gęsty kłęb dymu, — ja wszystko znam, bo ja robię różnych interesów, to muszę wiedziecz jak kto stoi.

— To też — rzekł wzdychając szlachcic — miało się sporą sumkę przyjeżdżając do Warszawy, ale.....

— No i cóż przecie, nie ma się co martwicz. Pan przegrał, to się drugi raz wygra. I ja przegrałem kilka razów, a dla tego nie zabiłem się. Pieniądzów się znajdą ja sam znajdę panu pieniądzów, ale nie trzeba tu mieszkacz w takiéj brzydkie dziurę. Kto będzie chciał tu panu co pożyczycz.

— I cóż mam zrobić kiedy nie mam na lepsze mieszkanie, nawet nie wiem jak za to zapłacę.

— Niech pan się nie turbuje, ja i tutaj zapłacę i najmę panu bardzo piękny lokal w hotele rzymski, albo angielski, albo wileński, cztery pokojów, i trzeba pańskich własnych meblów, i fortupian i różnych innych rarytasów, to inaczéj bycz nie może. Już ja się o to wszystko wystaram, i za meblów zaręczę i fortupian dostarczę i powóz z końmi, a potém się porachujemy z sobą—Hej.

I to mówiąc zadzwonił.

Numerowy ukazał się we drzwiach.

— Powiedz no gospodarzemu, coby on rachunek pana Grafa tu przysłał.

Numerowy spojrzał się z podziwieniem na szlachcica.

— Ja wszakże wczoraj wieczorem podałem rachunek Jaśnie Wielmożnemu Panu — rzekł zadziwiony tym zupełnie nowym dla siebie tytułem.

— Oto jest tutaj — odezwał się oszołomoniony szlachcic, podając rachunek Acherowi.

— Dwanaście rubli kopiejek ośmdziesiesiąt sześć —przeczytał Acher. I wyjąwszy pięćdziesięciorublowy papierek z kieszeni od kamizelki rzekł.—Przyniesz

---

świadectwem współczesnych, że Corregio, pomimo nędzy w jakiéj zostawał, wszystko dla sztuki łożył. Po co zresztą człowieka, który okazał tyle rezygnacji i potrafił wykształcić siebie niezawiśle, w samotności i nędzy, oprowadzać było po tylu drogach, i kazać mu do tyla drzwi kołatać?... Biedni! dla nich niedość było ognia gienjuszu... Chcieli go ogarnąć w tandetną, wyszarzaną togę patrycjusza, chcieli go podnieść do ideału darmojada, spożywającego dwuznaczne dostatki przodków! Biedni!...

Mniéj dbały na wszystko co tchnie próżnością.— Corregio niezostawił swego portretu; a życie ustronne i pracowite nie dało go zachować innym. Smielsi jednak biografowie, wyroili jego rysy, jego postać; a nawet odgadli głos jego we własnéj wyobraźni na nowo, ku własnemu zadowoleniu, i wynieśli bezkarnie na pokaz.

Zdawałoby się, że ze śmiercią, wszystko powinno było się skończyć. Bynajmniéj. Poezja prześladowała jeszcze jego dzieci. I oto na dowód składam przekład rękopismu z XVI-go stulecia, w którym w innéj znowu postaci zobaczymy Antonia; i poznamy jego rodzinę.

Podanie, szczędząc bliższych szczegółów, żeni Antonia po dwakroć i otacza go dziećmi z obu stadeł. Roczniki sztuki, wspominają tylko o jednym jego synie, Pomponio Allegri. Niemógł on korzystać z nauk ojca, bo miał zaledwo lat dwanaście przy jego śmierci. Niezabłysnął talentem, chociaż sława ojca słała mu drogę, pracował około 1521 roku. Niniejsza zaś tradycja sili się rozproszyć resztę tajemnic z życia Antonia, chociaż niezupełnie na jego korzyść moralną. — Zacniéj i właściwiéj pojął go Oehlenschlaeger, w dramacie pod tytułem Corregio. (d) Tam jaśniał natchniony artysta, tu przesuwa się postać namiętnego włocha...

Przy wjeździe do Modeny, stoi dotąd na niewielkim pagórku, licha oberża, z niezwykłéj wielkości szyldem. Deszcze spłukały już na nim farby i tylko u dołu można wyczytać cyfrę MCCCCC(D)XIV. Właściciele jéj mimo uszkodzenie wizerunku, idąc jeden w ślady drugiego w przeciągu czterech wieków, za żadne skarby nie zmieniliby téj blachy. Nie przestają nazywać ją Złotym rogiem, często wspominają o Bogini obfitości; a gmin przywykły uważać starożytność za świętość, nigdy nie mija złotego rogu, bez uchylenia kolan i zrobienia znaku krzyża.

Ale w roku 1573 oberża ta i szyld, były w kwitnącym stanie. Modena wówczas oddychała życiem; co dzień ktoś nowy przybywał; poselstwa, obozy i pielgrzymi często zatrzymywali się w téj oberży na nocleg lub odpoczynek.

Wielu nawet wstępowało do niéj jedynie dla oglądania wizerunku Bogini Obfitości, gdyż malowidło to nie było bez zalet, nosiło na sobie cechę nowéj szkoły, nie dawno upowszechnionéj w północnych Włoszech; a co najbardziéj, liczono je do dzieł Corregia. Nie dziw więc że szyld przyznawany tak sławnemu artyście, ściągał tłumy ciekawych. Bo chociaż od śmierci ubóstwianego Corregio upłynęło około lat czterdziestu, w każdéj jednak oberży upewniano, że dotąd bywał ciągłym w niéj gościem. Szyldy pod jego imieniem mnożyły się, i gdzie tylko były obrazy Allegri, opowiadano tam niezawodnie, jakąś anegdotę o wielkim mistrzu.— Lecz ustne te podania były nadzwyczaj sprzeczne. W Paryżu mówiono że był bogatym, w Modenie miano go za nędzarza; w Corregio posłyszałbyś o nim jak o ziemianinie i szczęśliwym ojcu familji; w oberży zaś złotego rogu znano go tylko, jako sławnego twórcę szyldu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

(d) Przekład polski Bibl. Warsz. 1855 m. luty.

durniu resztę, a potrącz sobie na piwo od pana Grafa dwa rublów, rozumiesz, co bysz znałześ z wielkiemu panu usługiwał. Resztę oddasz panu Grafowi, bo pan Graf ma u mnie pieniądzów.

I gdy numerowy zaczął zbiegać na dół zeskakując po cztery schody na raz. Acher powstał z miejsca, wziął kapelusz i laskę ze złotą gałką i ścisnął szlachcica za rękę.

— Niech pan będzie spokojny—rzekł—już ja wszystko ułatwię. Za dwie godziny wrócę tu, będzie już i mieszkanie i mebłów i fortupian i karete. To będże daleko inaczéj wyglądacz, przynajmniéj pan będże żyć w Warszawie jak wypada na take wielki pan.

I wyszedł.

Rzeczywiście najął lokal składający się z czterech pięknych pokojów w jednym z pierwszych hotelów i za poręczeniem jego fabrykant mebli i tapicer umeblowali wytwornie ten lokal, fortepian dostarczyła jedna z najlepszych fabryk w Warszawie. powóz i konie kupiono za gotówkę, i szlachcic na tem wszystkiem musiał dać bezpieczeństwo Acherowi na pożyczone mu pieniądze z ogromnym procentem. Dodać jeszcze należy, że tak jak przy każdéj pożyczce Acher wyrobił już sobie za zezwoleniem szlachcica wyrok sądowy i natychmiastową egzekucję. bo on zawsze nibyto dla pewności antydatował pożyczki, tak, że kiedy pożyczający brał pieniądze do ręki, to zarazem za tydzień albo dwa tygodnie nadchodził termin oddania.

I tak się też stało; termin nadszedł i komornik zjawił się u pana grafa, co ani się spodziewał téj wizyty zasmakowawszy w tém wystawném życiu, którego zaledwie od kilku dni zakosztował.

Dopiero wówczas szlachcic pomiarkował, iż sprawa ta grozi procesem kryminalnym, dał bowiem Acherowi poręczenie na niewłasnych meblach. Trzeba było z jednéj strony zapłacić lichwiarza, z drugiéj fabrykanta i tapicera, którzy wynająwszy meble tygodniowo, także się dopominali o swoje. Prawnik do którego biedny szlachcic udał się o poradę, powiedział mu, iż trzeba wszelkiemi sposobami zaspokoić te wszystkie pretensje, bo grozi proces o oszustwo.

Szlachcic więc zmuszony został zapłacić ogromny procent i dozwolić przeniesienie długu na hypotekę, na którą Acher raz już wszedłszy, nie wypuścił biednego ze swoich szponów, aż dopóki go doszczętu nie obdarł z całego majątku.

Tego rodzaju wypadków mógłbym mnóstwo przytoczyć.

Acher zrujnował tu mnóstwo bardzo zamożnych dziedziców, tu lno powiedzieć ile dóbr przeszło przez jego rękę. ile pozostało u niego familijnych kosztowności, ile herbowych tarcz odarł on z resztek świetności jakiemi błyszczały.

Acher mógłby być przezwanym biczem Bożym obywatelstwa wiejskiego. Kogo raz porwał on w swoje szpony, ten już za zgubionego mógł się uważać; lichwiarz wycisnął go jak gąbkę, bo nie tylko zabrał mu majątek, ale wyciągnął go jeszcze na życie próżniackie, rozpustne, szulerskie, a nieraz na straszniejszą stokroć drogę występku.

Czasem, jeżeli obdarty przez lichwiarza, okazywał jakie niezwykłe zdolności, Acher używał go jako wędkę do przynęcania nowych ofiar i rujnowania ich, płacąc mu od tego pewny procent. Biedny panicz straciwszy majątek, musiał się wysługiwać żydowi który go obdarł, stawać się niejako jego faktorem, tracić dobre imie u honorowych ludzi, pozbywać się wszelkiego poszanowania dla siebie, ogłuchnąć na głos własnego sumienia, byleby żyć z czego, byleby zbierać nędzne okruchy, które spodobało się lichwiarzowi zmieść mu z suto zastawionego stołu.

Ale zarzućmy zasłonę na te straszne obrazy, zbyt one krwawo ciężą jeszcze na sercach wielu zacnych rodzin, zazbyt może świeże odnowiłyby rany.

Acher nie dba wcale, jak Moszko, o opinję światową. On się z niéj śmieje, on jéj nie potrzebuje. Zaufany w majątek, drwi sobie z sądów ludzkich, powiada sam że kto ma taki jak on g'enjusz do robienia pieniędzy, ten zawsze będzie u góry i nie potrzebuje się na nikogo oglądać.

— Ja o nikogo niedbam, ja się nikogo nie proszę,—mówi on.—owszem, mnie się proszą i mnie muszą szanować, bo inaczéj pieniędzy nie dam.

Acher przez to samo jest strasznym, że niema w nim słabości, zwykłéj izraelskiemu plemieniu, nie można go nawet za miłość własną ująć.

Kiedy idzie o pieniądze, nie ma on miłości własnéj...

Wolałby stać pod pręgierzem, niż stracić tysiąc rsr. Ale przytem niczego sobie nie odmawia, żyje jak pan, hula do syta i ciągle robi pieniędzmi.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Mińsk Litewski 9 Lipca.

Jeden z moich znajomych, któremu na drodze żywota kilkakrotnie zdarzyło się zwidzić nasze gubernialne miasto, bardzo sprawiedliwie wysłowił się o niem w liście niedawno pisanym do mnie, nazywając je błogosławionem miastem patryarchalnéj ciszy. Bo rzeczywiście, pulsacja zwyczajnego życia tak jest u nas jednostajną, jak ganek w regularnym zegarku. Objawy żywsze, gorączkowe, są bardzo rzadkie;— i te dzielą się na perjodyczne, jak np.: kontrakta, szlacheckie wybory,— i na przypadkowe, t. j.: przyjazd jakiejś znakomitości, jakiś nadzwyczajny wypadek lub przypadek, i t. d. O życiu naszem zwyczajném, nic wam napisać nie mogę; bo chociaż zawsze z uwielbieniem podziwiam talent tylu ludzi, co o niczém mogą pisać ogromne foljały, ale wyznaję z pokorą, że do rzędu tych gienialnotwórczych mężów nie należę, i z niczego nic stworzyć nieumiem. Otóż z tego krótkiego wstępu, macie i sens moralny, czemu tak rzadko dostarczam korrespondencye ze stron naszych.

W początku czerwca, zwykle zaczynają się u nas kontrakta, i wówczas więcéj w mieście ruchu, więcéj życia;— jednakże w tym roku, to życie nie tak wybitnie daje się spostrzegać, bo żaden muzykalny artysta, żaden kuglarz, żaden nareszcie włoch z małpami, nie raczył przybyć do nas;— a stąd niema żadnego ogniska, w któremby łatwiéj można było spostrzedz skupienie się różnorodnych kontraktowych promieni.

Domowa nasza czeladka (tak nazywam miejscowych współmieszkańców) na czas niejakiś, w pierwszych dniach tego miesiąca zawrzała życiem i uczuciem, było to z powodu kilkodniowego pobytu u nas naszego nadniemeńskiego wieszcza Pana Syrokomli. A żeby pojąć ile kochamy naszego poetę, ile dumni jesteśmy sławą naszego współziomka, trzeba było bydź w ówczas u nas, i widzić wylewające się dla niego na zewnątrz serca! Na jednym z wieczorów, po wielu niespodziankach dla P. Syrokomli, nasz Poeta w kilku rzewnych wierszach, tak upamiętnił swój u nas pobyt.

Szczęśliwy kogo wianek bratnich serc otoczy,
Jak mię dzisiaj przychodnia u brzegów Swisłoczy.
Wpośród was przepędzone błogosławię chwile.
Za kilka marnych pieśni, mam bratnich serc tyle!
Dziś zaciągam powinność względem was swojacy
Do gorętszéj miłości i gorętszéj pracy;
O bogdajbym ją ziścił, i w godnéj postaci
Mógł czynem podziękować méj litewskiéj braci,—
Bo dzisiaj przy twym stole serdeczny Naumie (a)
Serce moje zaledwie rozrzewnić się umie,
Pierś zaledwie na słabe zdobędzie się tony,
Niech żyje nasza Litwa i mój Mińsk rodzony!

Powiedziałem upamiętnił, — bo rzeczywiście natychmiast pospieszyliśmy spisać jego słowa, i dziś niema zapewne domu w mieście naszém, któryby nieposiadał téj drogiéj pamiątki.

Nasz współ obywatel Pan Adam Szemesz, jako artysta malarz zajmujący dość chlubne stanowisko w dziedzinie sztuk pięknych, zrobił z natury olejny portret P. Syrokomli. Podobieństwo i charakter w tym portrecie, z dziwną trafnością są schwycone.

W inném miejscu, mówiąc o sztukach pięknych znajdujących się w naszych okolicach, poświęcimy osobny ustęp pracom P. Szemesza. Pan Syrokomla wyjechał z tąd do Wilna, i wkrótce jak sam nam o tém mówił ma być w Warszawie.

Mieliśmy tu jeden wieczór muzykalny, dany przez amatorów muzyki na korzyść biednéj rodziny. Koncert odbył się w Sali teatralnéj. Program był następujący: część pierwsza. 1) Panna A. Spasowicz wykonała śpiew *Pieśń z wieży*, muzyka Lubomirskiego 2) Panny A. Chrzczonowicz i B. Okulicz, wykonały na dwóch Fortepianach Trio: Variations brillantes pour deux piano sur la Cavatine favorite, »o dolce Concertos« par Henri Hertz. 3) Panna J. Łapicka śpiewała arję z opery I Duo Foscari, muzyka Verdi.

Część druga: 1) Pieśń Kalina, muzyka Komorowskiego, Prząśnicza i Moniuszki, wykonana przez Pannę A. Sparowicz. 2) Słowik. Air russe par Liszt, i Ungarische Melodien von Liszt, wykonała Panna Barbara Okulicz. 3) Duet z Opery Norma Bellini śpiewały Panny Łapickie.

O tym Koncercie śmiało możemy powiedzieć, że wykonanie tak było piękne, jak pięknym był cel wspomożenia biednéj rodziny. Po każdym ustępie sala grzmiała oklaskami; a oprócz słodkich wrażeń, któremi nas przepełniały, zachwycające śpiewy i muzyka, jakże słodko było każdemu widzić młode, piękne istoty, które szlachetnym swym czynem, niosąc ulgę cierpiącéj ludzkości, składały najszlachetniéjszy dank Bogu za ten talent, którym ich obdarzył! O gdyby ludzie za wszystkie dary przyrodzenia, temiż darami dziękowali Bogu, ileż by to łez i westchnień bolesnéj rozpaczy, przeminęło się w łzy i westchnienia błogiéj modlitwy!... Po ukończonym koncercie, żona naszego Naczelnika Gubernji, poważna i zacna Dama (Pani Sklarewicz) natychmiast pospieszyła z loży na scenę, i uściskawszy z rozrzewnieniem młode Panienki, ofiarowała każdéj z nich prześliczne bukiety kwiatów.

Jeszcze w roku przeszłym, w Korrespondencji mojéj, doniosłem czytającemu Dziennik Warszawski światu, o zaczęciu u nas druku dzieła De Gérand'a *O udoskonaleniu Moralnem czyli o ukształceniu samego siebie.* Teraz donoszę że dwa tomy tego dzieła, już wyszły z pod prassy, a druk trzeciego i ostatniego tomu, w tych dniach będzie ukończonym.

Ale nie koniec na tém: w tym roku wydrukowano jeszcze dwie spore książki pod tytułem 1. *Hapon*, powieść w języku białoruskiego ludu, 2. *Wieczornice.* w temże narzeczu, obie napisane przez Wincentego Dunin Marcinkiewicza. Wielu jest zdaniem, że wprowadzenie do piśmiennictwa narzeczy, które dotąd niemiały żadnéj literatury, nienader korzystne może przynieść skutki dla ogólnéj dążności; jak dalece kwestja ta jest trafną, zostawujemy to wytrawniejszemu sądowi. Co do nas, którzy znamy język naszego ludu, dziełka P. Marcinkiewicza, bardzo są zadowolniające. Wiersz gładki, dowcipu wiele, prostota i naiwność, bardzo trafnie lud nasz charakteryzujące. A największa zasługa Autora w tém, że zebrał wiele zwyczajów, obrzędów i przysłów ludowych. Jesteśmy tego zdania, że obfite w koncepta dziełka P. Marcinkiewicza, zachęcą niejednego kmiotka do uczenia się czytania; a chociażby nauka przyniosła korzyść naszym włościanom, w poznaniu samych tylko liter, zawsze cel będzie dosięgniętym, bo niemałe ztąd mogą być korzyści na przyszłość. Jedną tylko pozwalamy sobie zrobić szanownemu Autorowi uwagę, aby nadal w pracach swoi ch w ludowym języku pisanych. raczył dodawać w przypiskach, objaśnienie niektórych wyrazów, wyłącznie należących tylko do naszego prowincjonalno ludowego narzecza. Z tąd dwojaka wyniknie korzyść, a) że nietylko miejscowi znajdą się czytelnicy, i b) Że kiedy z czasem narzecze to zaginie, zlewając się w jeden ucywilizowany język (przepraszam za mimowolne wymienienie mojego zdania) jakiś badacz starożytnych zwyczajów i obyczajów naszego ludu, w podobnych dziełkach, może znaleźć niemało materyałów. Ta uwaga zdaje się nam konieczną; bo gdyby nawet zamiar Petersburskiéj Akademji nauk, ułożenia słównika wszystkich Słowiańskich w kraju naszym narzeczy, najpomyślniéj doszedł do skutku, to nigdy nie możemy się spodziewać, aby ten słownik objął zbiór licznych prowincjonalnych wyrazów, właściwych li jednéj parafji, a często jednéj wsi nawet. Z resztą. dziełka P. Marcinkiewicza, gdyby były objeśnione, wymienionemi przez nas przypiskami, mogłyby były i teraz niemałą pomocą Petersburgskiéj Akademji Nauk, w tak trudném przedsięwzięciu.

Jeszcze liczymy sobie za powinność donieść o nader pożytecznym wynalazku Pana Sosnowskiego, urzędnika tutejszéj Cywilnéj Izby: jest to rodzaj pokostu zabezpieczającego drzewo od ognia; 10go Czerwca odbyto pierwszą próbę na spaleniu zbudowanego na ten cel domku za miastem powleczonego wspomnionym pokostem. Próba była dosyć pomyślną; bo chociaż przy użyciu znacznéj ilości palnych materyałów, zniszczono pomienioną budowlę, ale zniszczenie to nie prędko nastąpiło i było prawie bez płomieni. P. Sosnowski pracuje jeszcze nad udoskonaleniem swego wynalazku; a jakie będą rezultaty w dalszych próbach, nieomieszkam jak najwierniéj czytelników Dziennika zawiadomić.

P. M.

(*a*) Gospodarzem domu był p. Marcinkiewicz, autor znanéj u nas opery w ludowéj narzeczu p. t. *Sielanka*. Opera ta, kilkakrotnie przedstawiana u nas przez amatorów teatru, zawsze z wielkiem zadowoleniem była przyjętą; w niéj pan Marcinkiewicz sam występował w roli *Nauma prychomorki*. Winniśmy tu wspomnieć, że napisaniem téj sztuki, autor wielką zrobił przysługę zebraniem wielu miejscowych przysłów naszego ludu.

TEATR WIELKI. Jutro: *Rigoletto* (2gi akt). *Robert i Bertrand.*

Dziś rano stopni ciepła 12. wczoraj w południe 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 8.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 8 [20] Lipca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.